REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1, tel. 83
Konto P.K.O. nr. 64.196

Dziennik Białostocki

Cena 15 gr.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł. —
Zamiejscowa z przesyłką
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr., w drobnych za wyraz 20 gr.

ŚRODA 7 CZERWCA 1933 R. nr 156

Rekordowy lot Amerykanina

Nowy Jork -- Oslo -- Moskwa -- Omsk

James Mattern i jego samolot „Century of Progress".

MOSKWA 6.6. Lotnik amerykański James Mattern, który dokonuje samotnego lotu dookoła świata i wczoraj, po przeleceniu Atlantyku, przyleciał do Moskwy, po 9-godzinnym odpoczynku odleciał w dalszą drogę o godz. 1 m. 14. Następny etap jego podróży liczy 6.950 klm.

OSLO 6.6. — Tel. wł. — Po wylądowaniu na wyspie Dziewiczej u wejścia do fjordu Oslo, Mattern podzielił się z dziennikarzami swemi wrażeniami z lotu nad Atlantykiem.

Dramatyczne chwile nad oceanem

Podczas pierwszych 900 kilometrów panowała nad oceanem piękna pogoda, później jednak lotnik znalazł się w sferze mgieł i gwałtownych burz.

Aparatem rzucało do tego stopnia, że chwilami tracił zupełnie panowanie nad maszyną. W pewnym momencie aparat został rzucony gwałtownie w bok, a następnie zepchnięty w dół.

— Byłem przekonany — mówił Mattern — że wybiła moja ostatnia godzina. Nadludzkim wysiłkiem udało mi się aparat wyrównać, jednocześnie jednak zauważyłem na lewym płacie nośnym rysy.

Lotnik posiadał przy sobie jedynie niezbyt dokładną mapę kuli ziemskiej. Wskutek burzy został zepchnięty o 300 kilometrów z kursu i zachodnie wybrzeża Norwegji brał początkowo za Szkocję.

Pierwsza noc lotu wyczerpała jego siły fizyczne i nerwy. Postanowił lądować, aby się zorjentować, gdzie się znajduje. W końcu zauważył bielejące z oddali wybrzeże wysepki. Zdawało się, iż jest równe i pokryte piaskiem. Opuścił aparat, jednak przy lądowaniu z pod kół posypał się grad kamieni, podczas rolowania zdawało się, że aparat skapotuje.

— Wysiadłem z samolotu — opowiada dalej Mattern — obejrzałem, czy nie jest uszkodzony. W tej chwili przybiegło kilkanaście osób z pobliskich chat rybackich. Byłem tak wyczerpany przeżyciami ostatniej nocy, że straciłem przytomność. Dobrzy rybacy przenieśli mnie do jednej z chat. Gdy odzyskałem przytomność, nawiązałem kontakt ze stacją lotników marynarki, położoną na przeciwległym lądzie, skąd mnie dokładnie poinformowano, gdzie się znajduje.

Mattern opowiadał jeszcze szereg szczegółów przebytej strasznej nocy wśród burzy nad oceanem, przyczem na dowód, jak strasznie rzucało samolotem pokazywał dwa rozbite w drobne szczerby termosy. Po rozbiciu termosów zostały mu zapasy żywności, składające się z 6 zaledwie pomarańcz.

Korespondentowi P.A.T. udało się uzyskać u Matterna krótki wywiad, w którym lotnik oświadczył, że wyleciał z Nowego Jorku w kierunku nowej Ziemi, zamierzając początkowo wylądować w Paryżu. Jednak w odległości 400 mil od wybrzeży amerykańskich natrafił na mróz, wskutek czego większą część lotu nad oceanem musiał odbyć bardzo nisko nad powierzchnią morza, gdyż groziło mu zamarznięcie motoru.

we mgle i mroku

Podróż z Oslo do Moskwy odbył sferycznych; w gęstej mgle lotnik cały czas szybował w warunkach tak zw. „ślepego lotu". Granicę sowiecką Mattern w fatalnych warunkach atmo przekroczył od strony Estonji.

Z Moswy Mattern startuje dziś wieczorem do dalszego lotu przez Kazań, Ural, Irkuck, Chabarowsk do miasta Nome na Alasce, a stamtąd do Nowego Jorku.

Pomimo wielkiego zmęczenia lotnik jest w doskonałej formie i odmówił dłuższego zatrzymywania się w Moskwie, mimo iż w ciągu dotychczasowe lotu spał zaledwie 2 godziny.

W drodze do Omska

RYGA, 5.6. Mattern po uzupełnieniu zapasów benzyny i oliwy wyruszył w dalszą drogę, zaopatrzony w sowieckie mapy lotnicze.

MOSKWA 6.6. — Tel. wł. — Według radjogramu nadesłanego z portu lotniczego w Kazaniu zauważono tam samolot Matterna o godz. 4.25 (godz. 6.25 według czasu warszawskiego). Samolot zatoczył łuk nad lotniskiem i nie przerywając lotu, poszybował dalej w kierunku Swierdłowska.

LONDYN, 6.6. — Według otrzymanych tu doniesień lotnik amerykański Mattern przeleciał nad Kazaniem i obecnie znajduje się w drodze do Omska.

w Omsku

MOSKWA, 6.6. Lotnik amerykańsk' Mattern postanowił przenocować w Omsku i dopiero jutro rano udać się w dalszą drogę.

MOSKWA, 6.6. — Lotnik amerykański Mattern wylądował w Omsku o godz. 13.35 według czasu moskiewskiego.

Szczegóły rekordu

NOWY JORK, 6.6. James Mattern, próbował już raz pabić rekord lotu naokoło świata, należący do lotników amerykańskich Posta i Gatty'ego, a wynoszący 8 dni 15 godzin i 51 minut.

Poprzednim razem Mattern, liczący 28 lat, wyruszył w podróż w towarzystwie lotnika Griffina.

Przebył Atlantyk, dolatując do Berlina i po uzupełnieniu zapasów benzyny wyruszył natychmiast w dalszą drogę do Moskwy. Koło Mińska w Sowietach samolot uległ katastrofie i stał się niezdatny do dalszego lotu.

Griffin i Mattern odnieśli lekkie obrażenia. Wskutek tego wypadku pobicie rekordu stało się niemożliwość cią. Lotnicy zapakowali samolot na pociąg, odesłali do portu, a stąd okrętem do Ameryki.

Ten sam samolot wyremontowany i zaopatrzony w mocniejszy silnik służy Matternowi w obecnej podróży. Ochrzczony on jest mianem „Century of Progress" — „Wiek postępu".

Mattern cały czas leci ubrany w kask lotniczy Costesa, zdobywcy dwu Oceanów, ofiarowany mu przez bohaterskiego lotnika francuskiego. Kask ten uważa pilot amerykański za swoją maskotę, która ma przynieść mu szczęście.

Rekord szybkości przelotu dookoła kuli ziemskiej ustanowiony został przez Posta i Gatty'ego w dniach od 23 czerwca do 1 lipca 1931 roku. Lotnicy wylecieli z Nowego Jorku na samolocie „Winny Mac of Oklahoma", nazwanym imieniem córki fundatora ich samolotu.

Lecąc z przeciętną szybkością 231 klm. na godzinę przebyli oni 24.898 klm. Punkty ich lądowań były następujące: Harbour Grace na Nowej Ziemi, Chester w Anglji, Hannover, Berlin, Moskwa, Nowosybirsk, Irkuck, Błagowieszczeńsk, Chabarowsk, Alaska, Fairbanks, Edmonton, Cleveland i Nowy Jork.

Post i Gatty mieli na pokładzie swego samolotu radjostację, której użyli jednak tylko dwukrotnie. Raz dla ustalenia swego położenia, gdy się znaleźli nad Irlandją, drugi raz nad wyspami Aleuckiemi.

Post i Gatty swoim przelotem pobili rekord lotników amerykańskich Mears'a i Collyer'a, wynoszący 23 dni 15 godzin i 21 minut. Rekord ten usiłowali następnie pobić lotnicy Herndon i Pangborn, ale niemal tuż przed celem, już w Stanach Zjednoczonych, rozbili swój samolot, którego naprawa przeciągnęła się tak długo, że o pobiciu rekordu nie mogło być mowy

Podpis Francji na pakcie 4-ch

Niemcy jeszcze się targują

PARYŻ, 6.6. Agencja Havasa donosi, że **Rada ministrów upoważniła ambasadora francuskiego w Rzymie do parafowania paktu czterech mocarstw.**

PARYŻ, 6.6. Havas donosi, że w czasie dzisiejszego posiedzenia Rady ministrów premjer Daladier i minister Paul Boncour przedstawili obecny stan rokowań o zawarcie paktu czterech mocarstw oraz zmiany wprowadzone do pierwotnego projektu paktu.

PARYŻ, 6.6. Kwestja podpisania paktu 4-ch przez wszystkie zainteresowane państwa coraz bardziej komplikuje się.

Według wiadomości z Londynu, Anglja wobec niemożności dojścia do porozumienia, proponuje pominięcie zupełne w tekście paktu sprawy równouprawnienia i przekazania jej konferencji rozbrojeniowej. Niemcy nie godzą się na art. 3, w którym jest mowa o równouprawnieniu w dziedzinie zbrojeń dopiero po 5-letnim okresie. Ponadto Berlin dąży do przeredagowania tego artykułu w ten sposób, aby z jego dobrodziejstw mogły korzystać Austrja, Bułgarja i Węgry, co stanowiłoby bezpośrednią groźbę dla Małej Ententy.

Wreszcie Niemcy podnoszą zastrzeżenia jeszcze w sprawie art. 2-go i tych ustępów projektu, które dotyczą sankcji wobec napastnika.

BERLIN, 6.6. W związku z wiadomością z Paryża, że ambasador francuski w Rzymie upoważniony został do parafowania paktu 4-ech mocarstw, Biuro Conti donosi, że **niemieckie koła poinformowane uważają plan Mussoliniego po wielokrotnych poprawkach, dokonanych na wniosek Francji, za zupełnie zmieniony.**

Tekst, który dziś nadszedł do Berlina, stanowi nowy projekt, który zostanie przez rząd Rzeszy poddany ponownemu gruntownemu zbadaniu.

5 kul w pierś posła Afgańskiego

Zamach w poselstwie w Berlinie

BERLIN, 6.6. Dziś o godz. 13 w gmachu poselstwa afgańskiego dokonano zamachu rewolwerowego na posła afgańskiego w Berlinie. Zamachu dokonał obywatel afgański Kemal Syed, który pod pretekstem konieczności widzenia się z posłem wszedł do gabinetu i dał 5 strzałów. Jedna z kul trafiła posła w pierś. Stan rannego budzi poważne obawy. Sprawcę zamachu aresztowano. Odmawia on wszelkich wyjaśnień.

BERLIN, 6.6. Poseł afgański Sirdar Mohammed Aziz Khan, na którego dokonano dziś zamachu, zmarł po przewiezieniu go do szpitala wskutek odniesionych ran. Sirdar Mohammed Aziz Khan jest starszym bratem obecnie panującego króla Afganistanu.

O szczegółach zamachu donoszą: poseł w towarzystwie studenta afgańskiego, Mohammeda Attika, zamierzał opuścić gmach poselstwa, gdy w klatce schodowej zaszedł mu drogę 33 letni obywatel afgański, student uniwersytetu Kemal Syed, który ze słowami: „za wolność" dał 5 strzałów, raniąc śmiertelnie posła. Jedna z kul raniła towarzyszącego posłowi studenta. Zaalarmowana służba obezwładniła zamachowca, oddając go w ręce policji. Jest on członkiem grupy studentów afgańskich, odbywających studja uniwersyteckie w Berlinie.

Maszyna piekielna w Niszu

nowy zamach terorystów macedońskich

BIAŁOGRÓD, 6.6. Według doniesień z Niszu, dziś o godz. 7-ej rano nastąpił tam wybuch maszyny piekielnej. Ofiar w ludziach nie było. Z prowadzonego przez policję śledztwa zdaje się wynikać, iż maszyna piekielna została podłożona przez macedońską organizację terorystyczną.

Delegaci państw rolniczych u króla

po konferencji w Bukareszcie

BUKARESZT, 6.6. — Komitet redakcyjny konferencji państw rolniczych, który obradował dziś rano pod przewodnictwem szefa delegacji czeskosłowackiej Seba, nadał ostateczną formę rezolucjom trzech komisyj i uzgodnił ze sobą te rezolucje.

Przywódcy poszczególnych delegacyj pod przewodnictwem ministra Madgearu przyjęci będą dzisiaj o godz. 17-ej przez króla Karola.

O godz. 18-ej odbędzie się ostatnie posiedzenie plenarne. Wieczorem ministerstwo spraw zagranicznych podejmuje uczestników konferencji obiadem. W czasie obiadu ma wygłosić przemówienie premjer Vaida Voevod.

3 miesiące aresztu

za zniesławienie woj. Grażyńskiego

W wydziale odwoławczym sądu okręgowego w Warszawie ogłoszono wczoraj wyrok w procesie Władysława Studnickiego, który był skazany przez pierwszą instancję **na 3 miesiące więzienia z darowaniem** kary na zasadzie amnestji za zniesławienie wojewody Grażyńskiego.

Sąd w drugiej instancji wyrok ten zatwierdził z tem, że orzeczona kara **więzienia zamieniono na** areszt.

Po powrocie z Wilna

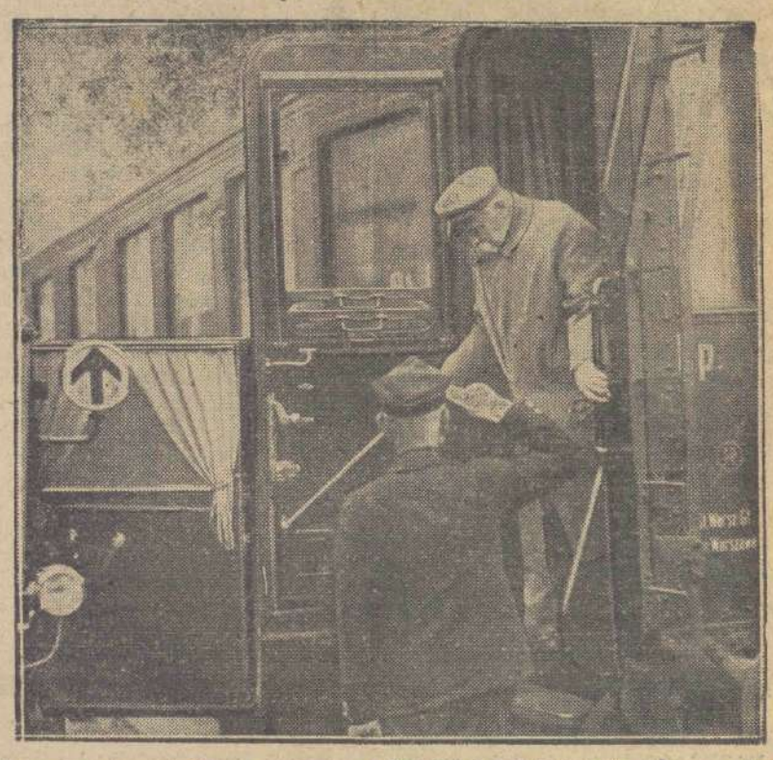

Wczoraj po parodniowym pobycie w Wilnie powrócił do Warszawy p. Marszałek Piłsudski.

Liga Narodów w obronie żydów

przeciw drakońskim zarządzeniom Niemiec

GENEWA, 6.6. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady Ligi Narodów rozpatrywano raport komisji prawniczej w sprawie skargi Bernheima. Komisja złożona z przedstawicieli Belgji, Hiszpanji i Szwajcarji podkreśla w swym raporcie, że nie może podzielić stanowiska delegacji niemieckiej, która odmawiała petentowi kompetencji do wnoszenia skargi w obronie mniejszości na forum Ligi Narodów.

W dyskusji nad raportem komisji oświadczył przedstawiciel rządu Rzeszy, iż podczas głosowania nad przedłożonem sprawozdaniem wstrzyma się od głosu. Z dalszych wywodów delegata Niemiec von Kellera wynika, że Niemcy będą usiłowały w najbliższym czasie wnioski wysnute przez komisję prawniczą w odniesieniu do położenia mniejszości żydowskiej na terenie niemieckiego Górnego Śląska zastosować również w odniesieniu do mniejszości niemieckiej na polskim Górnym Śląsku.

W toku dyskusji zabierali głos przedstawiciele Polski, Francji, Czechosłowacji, Hiszpanji, Anglji i Irlandji.

Przedstawiciel Francji Massigli podkreślił ze szczególnym naciskiem upośledzenie prawne mniejszości narodowych w Niemczech. Massigli wyraził ubolewanie, że Rada Ligi Narodów może na mocy istniejących układów międzynarodowych zajmować się jedynie sprawami mniejszości na terenie niemieckiego Górnego Śląska. Dążeniem Rady Ligi powinna być całkowita restytucja praw mniejszości narodowych przynajmniej na tym terenie, naruszonych ustawami wydanemi ostatnio przez rząd Rzeszy.

Leo Pasvolsky

Wczoraj przyjechał do Warszawy członek Instytutu Ekonomicznego Stanów Zjednoczonych, mającego siedzibę w Waszyngtonie, p. Leon Pasvolsky. Zabawi on w Polsce kilka dni i ma studjować nasze stosunki gospodarcze. P. Pasvolsky uchodzi w Ameryce za wybitnego znawcę zagadnień finansowych i ekonomicznych, jest autorem szeregu dzieł naukowych z dziedziny gospodarczej. Z Polski udaje się do Londynu na światową konferencję, rozpoczynającą się 12 b. m.

Dzień polityczny

PRZYJĘCIA U MIN. BECKA

Minister spraw zagranicznych p. Józef Beck przyjął wczoraj ambasadora Francji p. Laroche'a, który przedstawił przybyłego do Warszawy prezydenta m. Paryża p. Fontenay; następnie ambasadora Anglji p. Erskine'a i posła austrjackiego dr. Hoffingera.

W piątek -- nowy rząd

w Gdańsku

GDAŃSK, 6.6. Pierwsze konstytucyjne posiedzenie nowowybranego sejmu gdańskiego odbędzie się w piątek, dn. 9 b. m. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia znajduje się obok wyboru prezydjum Volkstagu, również sprawa wyboru nowego prezydenta senatu i utworzenia rządu.

Twierdza Taku w rękach Japończyków

po ustąpieniu Chińczyków

LONDYN, 6.6. Z Mukdenu donoszą, że wojska chińskie na mocy układu o zawieszeniu broni ewakuowały twierdzę Taku, położoną nad zatoką Pejczili na południe od Tien-Tsinu. W poniedziałek wojska japońskie zajęły twierdzę.

Potrójne samobójstwo studenta

w Domu Akademickim w Warszawie

Mieszkańcy Domu Akademickiego w Warszawie, przy ul. Grójeckiej Nr. 39 byli wczoraj świadkami niezwykłego samobójstwa.

Student Zygmunt Budkiewicz, lat 23, od dłuższego czasu był mieszkańcem Domu Akademickiego. Budkiewicz, zawsze spokojny, nie zdradzał objawów żadnego zdenerwowania. Nic nie wskazywało, że w duszy Budkiewicza kryje się jakaś tragedja, która popchnie go w otchłań śmierci.

Wczoraj w godzinach południowych liczni przechodnie ul. Grójeckiej spostrzegli na parapecie okna jakiegoś studenta, który w chwile potem skoczył na bruk ulicy.

Wezwane pogotowie lekarskie przewiozło nieszczęśliwego studenta do szpitala Dzieciątka Jezus. Budkiewicz doznał złamania obu nóg, pęknięcia kręgosłupa oraz stwierdzono rane w piersi.

Po przeprowadzeniu dochodzeń okazało się, że nieszczęśliwy student popełnił potrójne samobójstwo. Najpierw przeciął sobie żyły lewej ręki, poczem wskoczył na parapet okna i wbił sobie w pierś bagnet wojskowy i wraz z tkwiącym w piersi bagnetem wyskoczył z okna.

Budkiewicz przewieziony do szpitala Dz. Jezus zmarł

Opłaty szkolne

za dzieci urzędników nie będą zwracane

Jak się dowiaduje ajencja „Iskra" poczawszy od roku szkolnego 1933-34 nie będą pracownikom państwowym zwracane opłaty, uiszczane za naukę dzieci w prywatnych szkołach ogólnokształcących i zawodowych.

Wstrzymanie wypłacania opłat szkolnych nastąpiło z przyczyn budżetowo - skarbowych.

Prawo nadawania stopnia „magistra"

otrzymał uniwersytet Lubelski

Minister oświaty i wyzn. rel. udzielił Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu, który jest — jak wiadomo — prywatną szkołą akademicką, prawa nadawania niektórych niższych stopni naukowych.

Uniwersytet Lubelski otrzymał prawo nadawania stopnia magistra prawa i stopnia magistra nauk społeczno - ekonomicznych — na wydziale prawa i nauk społeczno-ekonomicznych, zaś na wydziale nauk humanistycznych — stopnia magistra filozofji w zakresie: nauk filozoficznych, filologji polskiej, filologji klasycznej, filologji francuskiej, historji i pedagogiki.

Zachód musi się liczyć
z interesami 100 miljonów ludności

BUKARESZT, 6.6. Na konferencji bloku państw rolniczych po przemówieniu bułgarskiego ministra rolnictwa Murawiewa, zabrał głos minister skarbu R. P. p. Władysław Zawadzki.

Podkreślił on, że **blok państw rolniczych reprezentuje interesy 100 miljonów ludności, z czem państwa zachodnie muszą się liczyć przy rozwiązywaniu aktualnych zagadnień.**

Następnie przemawiał jugosłowiański minister rolnictwa Tomasicz, wykazując konieczność zniesienia protekcjonizmu w dziedzinie rolnictwa. W dalszym ciągu zabierali głos: podsekretarz stanu w węgierskiem ministerstwie rolnictwa Mayer, który mówił o trudnościach, z jakiemi walczy rolnictwo w handlu międzynarodowym i minister pełnomocny Czechosłowacji w Bukareszcie Seba. Zdaniem mówcy, konferencja będzie musiała dążyć do osiągnięcia swych celów etapami.

Po przemówieniach przystąpiono do rozpatrzenia sprawozdań.

Uchwały 3-ch komisyj

BUKARESZT, 6.6. Praca konferencji państw rolniczych toczyła się dziś w komisjach.

Komisja finansowa pod przewodnictwem polskiego ministra Zawadzkiego uchwaliła szereg rezolucyj, które pokrywają się naogół z tezami zawartemi w akte memoire, opracowanem przez Polskę. **Podkreślono specjalnie konieczność uregulowania sprawy długów międzypaństwowych.**

Komisja ekonomiczna uchwaliła szereg wniosków w sprawie podniesienia cen na artykuły rolnicze i ułatwień eksportowych.

Komisja organizacji produkcji i zbytu zajmowała się sprawą organizacji międzynarodowego rynku zbożowego i przyjęła uchwałę, zasadniczo korzystną dla wszelkich projektów, zmierzających do **usunięcia nadmiernej konkurencji państw eksportujących produkty rolne.**

Dziś wieczorem poseł Arciszewski wydał w poselstwie obiad na cześć ministra Zawadzkiego. W obiedzie tym wzięli udział minister spraw zagranicznych Titulescu, minister skarbu Magdearu oraz obie delegacje polska i rumuńska.

o*o

Pod przewodnictwem Daladiera
pierwsze posiedzenia w Londynie

PARYŻ, 6.6. Rada ministrów wyznaczy jutro członków delegacji francuskiej na konferencję londyńską.

Wiadomość, że Daladier ma przewodniczyć delegacji przynajmniej na pierwszych posiedzeniach konferencji potwierdza się.

Po powrocie Daladiera do Paryża, przewodnictwo delegacji obejmie zapewne Caillaux, oraz minister finansów Bonnet.

):*:(

Gen. Górecki w Londynie
na zebraniu Legjonu Brytyskiego

LONDYN, 6.6. Na otwarcie konferencji Legjonu Brytyjskiego, organizacji b. kombatantów, gen. Górecki jako prezes międzynarodowego Fidacu wygłosił przemówienie powitalne.

Gen. Górecki zaznaczył, że pokój będzie utrwalony wówczas, o ile ci wszyscy, którzy naprawdę do tego dążą, gotowi będą w razie potrzeby ponieść ofiary na rzecz pokoju, wyzyskując wszystkie środki, aby powstrzymać napastnika.

Dla dobra pokoju Fidac nigdy nie zawahał się wyciągnąć ręki do b. kombatantów, którzy walczyli w czasie wojny po tamtej stronie rowów strzeleckich. Niestety, wskutek zmian wewnętrznych, jakie dokonały się w Niemczech, kombatanci niemieccy nie przybyli na konferencję, która odbyła się w Genewie 19 marca.

Mowa generała Góreckiego, została przyjęta owacyjnie. Popołudniu odbyła się przed pałacem królewskim defilada 12.000 członków Brytyjskiego Legjonu przed prezesem honorowym Legjonu księciem Athlone, bratem królowej i gen. Góreckim, jako prezesem Międzynarodowego Fidac'u.

):*:(

Kościuszko zamiast Columbus
Zmiana nazwy miasta w stanie Ohio

CLEVELAND, 6.6. Tutejsze dzienniki polskie donoszą, iż czynione są starania, aby miasto Columbus w stanie Ohio zmieniło swą nazwę na Kościuszko.

Miasto Columbus stoi na gruntach, które Kościuszko otrzymał w darze od kongresu Stanów Zjedn. i które w r. 1802 sprzedał niejakiej pani Felix za 9.000 f. szterl.

):*:(

GIEŁDA

DEWIZY:

Belgja 124.20; Gdańsk 173395 — 173.52; Holandja 358.70 — 358.60; Londyn 3917; Nowy Jork 7.51; Nowy Jork kabel 7.52; Paryż 35.09; Praga 26.53; Szwajcarja 172.35; Włochy 46.39.

PAPIERY PROCENTOWE:

7 proc. poż. stabilizacyjna 49.63 — 49.50 — 49.75 (w proc.); 4 proc. poż. inwestycyjna serpowa 107.50; 5 proc. konwersyjna 43.00; 6 proc. poż. dolarowa 48.25 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.).

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Na wczorajszem zebraniu giełdy zbożowo-towarowej w Warszawie notowano za 100 kg.: żyto standard I-szy 17. — 17.50, pszenica czerwona jara szklista 35 — 36, pszenica jednolita 34 — 35, pszenica zbierana 33 — 34, owies jednolity 14.50 — 15, owies zbierany 13.50 — 14, jęczmień na kasze 14.50 — 15, gryka 18 — 19, proso 18.50 — 19.50, groch polny z workiem 21 — 24, groch Victoria z workiem 28 — 32, mąka pszenna luksusowa I-szy gat. 55 — 60, mąka pszenna I-szy gat. 65 proc. 50 — 55, mąka pszenna II-go gat. 20 proc. po luksusowej 45 — 50, mąka pszenna poślednia 20 — 30, mąka żytnia pytlowa 30 — 32, mąka żytnia sitkowa 22 — 24, żytnia razowa 22 — 24, otręby pszenne szale 10—11, otręby pszenne średnie 9.50 — 10, otręby żytnie 10 — 10.50.

Czytajcie KINO
Cena 50 groszy

Bojówka ukraińska
Kamraci Danyłyszyna i Biłasa przed sądem

Oskarżeni: Stefan Maszczak (1), uczeń 8 klasy gimn. we Lwowie, Michał Kuśpiś (2), student III roku Politechniki lwowskiej, Stefan Cap (3), uczeń 7 klasy gimn. w Gródku Jagiell., Zenon Kossak (4), były student uniw. we Lwowie, Mikołaj Motyka (5), uczeń 8 klasy gimn., Jarosław Biłas (6), uczeń gimn., obaj ostatni zamieszkali w Truskawcu i Marja Kowaluk (7), urzędniczka Powiat. Towarzystwa Kredytowego we Lwowie. Z pośród oskarżonych dwaj pierwsi, Maszczuk i Kuśpiś brali bezpośredni udział z bronią w ręku w napadzie rabunkowym na pocztę w Gródku Jagiellońskim.

Przed sądem przysięgłych we Lwowie rozpoczął się wczoraj proces przeciwko dwum uczestnikom, oraz sześciu współorganizatorom pamiętnego napadu na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim, dokonanego przez organizację ukraińskich nacjonalistów w listopadzie roku ub.

W dniu 12 grudnia r. ub. przed sądem doraźnym we Lwowie odbył się proces głównych sprawców napadu Wasyla Biłasa, Dmytro Dynyłyszyna, Marjana Żurakowskiego i Zenona Kosaka. Sąd skazał wówczas Wasyla Biłasa, Dmytro Danyłyszyna i Marjana Żurakowskiego na karę śmierci, poczem P. Prezydent zamienił Żurakowskiemu karę śmierci na dożywotnie ciężkie więzienie, zaś Wasyla Biłasa i Dmytro Danyłyszyna powieszono. Sprawę Zenona Biłasa wyłączono i przekazano sądowi przysięgłych.

Z procesu grudniowego on jeden więc zasiada dziś na ławie oskarżonych. Oskarżonym w procesie obecnym urząd prokuratorski stawia następujące zarzuty:

Zenon Kossak, student lat 26, oskarżony jest o to, iż był komendantem obwodu drohobyckiego O. U. N i delegował ze swojego okręgu Danyłyszyna i Biłasa stale zamieszkałych w Truskawcu do dokonania napadu. Sam w Gródku Jagiellońskim nie był i udziału nie brał.

Władze bezpieczeństwa posiadały wiadomości, iż Zenon Kossak mimo młodego wieku zajmował w O. U. N. stanowiska zawsze odpowiedzialne, że wysyłany był do Czechosłowacji na specjalne kursa wojskowe i że na terenie powiatu drohobyckiego był specjalistą w organizowaniu piątek bojowych.

Drugi oskarżony Michał Kuspis, lat 23, student Politechniki we Lwowie zamieszkały w Stawczanach był tym, który wraz z Danyłyszynem i Biłasem w urzędzie pocztowym w Gródku stanowił trójkę szturmową i wraz z nimi rabował pieniądze i ładował je do plecaka. Pozatem władze mają wiadomości, iż był on niejako operacyjnym szefem sztabu całej grupy.

Trzeci oskarżony Stefan Maszczak, lat 19, uczeń 8 klasy gimnazjum we Lwowie, również brał udział bezpośredni w napadzie na pocztę. Był on członkiem t. zw. grupy osłaniającej, która rozbiegła się po gmachu teroryzując strzałami wszystkich urzędników i publiczność.

Czwarty oskarżony Jarosław Biłas, stryjeczny brat straconego w grudniu bojowca. Jest to uczeń, ma lat 21. Rola jego polegała na tem, iż był on posłańcem Zenona Kosaka w Drohobyczu i zanosił im rozkaz udania się na wyprawę. Miało to być pisemne polecenie w niebieskiej kopercie.

Piąty oskarżony również uczeń Mikołaj Motyka, złożył w sądzie zeznania bardzo obciążające zarówno Kossaka, jak i Biłasa i Danyłyszyna. I on również był posłańcem odszkodowania za szkody wyod niego do bojowców. Opowiada to wszystko z detalami. Zeznania jego w sądzie doraźnym wywołały żywiołowy atak ze strony obrony a jeden z obrońców adwokat dr. Starosolski wyraził się o nim, że jest to „człowiek gorszy od djabła".

Szósty oskarżony Stefan Cap jest synem wieśniaka z Gródka Jagiellońskiego. Oskarżony jest o to, że w stodole swego ojca dał schronienie wszystkim napastnikom bezpośrednio przed udaniem się ich na wyprawę.

Ostatnia oskarżona Marja Kowalukowa jest córką proboszcza grecko-katolickiej parafji w Skniłowie. Ona to ukryła w mieszkaniu ojca swego ks. Tymona Kowaluka bojowca Stefana Maszczaka, współoskarżonego w tej sprawie.

*

Rozprawę rozpoczęto punktualnie o godz. 9 ej. Trybunałowi przewodniczy radca Medyński, w asyście sędziów Tertila i Młynarskiego. Akt oskarżenia popiera prokurator Mostowski. Oskarżonego Motykę, posądzonego przez współoskarżonych o zdradę, którego obrony nie chciał się podjąć żaden adwokat ukraiński, broni z urzędu adw. Szewczuk.

Pozostałych oskarżonych bronią znani adwokaci ukraińscy z dr. Starosolskim, Szuchewyczem i Hłuszkiewiczem na czele. Trybunał przystąpił do wylosowania ławy przysięgłych.

W skład ławy weszli przeważnie ludzie młodzi. Następnie przedstawiciel prokuratorji generalnej, referendarz Burgiel zgłosił powództwo cywilne, żądając zasądzenia 2.352 zł. i 15 groszy tytułem odszkodowania za szkody wyrządzone przez bojowców na poczcie w Gródku.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

150 MILJONÓW DOLARÓW DLA CHIN

Związek odbudowy finansowej w New Yorku udzielił rządowi chińskiemu kredytu w wysokości 150 milj. dolarów na zakup pszenicy i bawełny amerykańskiej. Pożyczka ta wpłacona być ma w ciągu 3 lat i oprocentowana zostanie na 5 proc.

WYSTAWA WAGNERA

W Bayreuth otwarto wystawę manuskryptów i listów Ryszarda Wagnera. Wystawa pod nazwą „Genjusz przy pracy" obejmuje wszystko, co kiedykolwiek wyszło z pod pióra Wagnera.

POŻAR PAROWCA

Wczoraj wybuchł pożar na parowcu „Franz Schubert", stojącym na Dunaju pod Wiedniem. Pasażerowie musieli się ratować ucieczką przez okna kabin. Ogień zniszczył dwie trzecie okrętu.

LIKWIDACJA UKRAIŃSKIEJ AKADEMJI

Na wniosek czeskiego ministerstwa rolnictwa Ukraińska Akademja Gospodarcza w Podebradach, która została założona w 1923 r. przy wybitnej pomocy rządu czeskosłowackiego, ulegnie wkrótce całkowitej likwidacji.

ARESZTOWANIE HITLEROWCA W PRADZE

Podczas aresztowań w Pradze między hitlerowcami zaaresztowano kurjera z Rzeszy Brixa Foerstera, który przywoził dyrektywy i pieniądze dla organizacyj w Czechosłowacji.

PROTEST DUCHOWNYCH AMERYKI

Tysiąc dwieście duchownych chrześcijańskich podpisało petycję protestującą przeciwko antysemityzmowi w Niemczech. Duchowni ci reprezentują 26 wyznań religijnych z Kanady i St. Zjednoczonych.

MIĘDZYNARODOWY PIJAK

W Turynie sąd okręgowy skazał na karę więzienia niejakiego Baudino za nałogowe pijaństwo, karanego już za to ośmiokrotnie we Francji, Niemczech i Włoszech.

INTRATNE ZAJĘCIE W WIĘZIENIU.

W więzieniu portugalskiem w Limoolro od dwu lat propsperowała fabryczka 500-pesetowych banknotów hiszpańskich. Dopiero teraz jeden z więźniów, niezadowolony w „dywidendy", wydał wspólników policji.

BŁYSKAWICZNY LOT.

Lotnik włoski, podpor. Agello, osiągnął rekord szybkości lotniczej 705 km. na godzinę, bijąc swój zeszłoroczny rekord, który wynosił 682 km na godzinę.

ŚMIERĆ W POWIETRZU.

W Norymberdze podczas zawodów narodowo-socjalistycznego tygodnia lotniczego, zderzyły się w powietrzu dwa samoloty na wysokości 100 mtr. Obaj piloci zabici.

Szczęśliwe ocalenie lotnika
po oderwaniu się motoru na wysokości 1.000 metrów

GRUDZIĄDZ, 6.6. — W sobotę około godz. 1-ej popołudniu wystartował z lotniska szkoły lotniczej w Grudziądzu na jednopłatowcu „Avia" do lotu ćwiczebnego uczeń wyższej szkoły pilotów por. Jan Hryniewiecki.

Gdy samolot znajdował się na wysokości około 1000 metrów, **z niewyjaśnionych powodów oderwał się od samolotu motor, wskutek czego samolot zaczął spadać na ziemię. Por. Hryniewiecki, nie tracąc zimnej krwi, wyskoczył z samolotu ze spadochronem, unosząc się w powietrzu.**

Pilot znajdował się jednak w poważnem niebezpieczeństwie, gdyż opadał na duże jezioro, znajdujące się w pobliżu Grudziądza. **Dopiero w pobliżu ziemi silne porywy wiatru uniosły go i pozwoliły mu wylądować w odległości zaledwie 5-ciu metrów od jeziora. Samolot doszczętnie zniszczony.**

):*:(

Szybownictwo polskie -- górą!
Trzy nowe rekordy w Bezmiechowej

LWÓW, 6.6. Coraz potężniej rozwijające się szybownictwo polskie ma do zanotowania 3 nowe rekordy.

W sobotę w akademji szybowcowej w Bezmiechowej **kpt. Łukasiewicz na szybowcu FG - 21, konstrukcji inż. Grzeszczyka, utrzymał się w powietrzu 10 godz. 30 sek., ustanawiając nowy rekord polski.** Poprzedni rekord długotrwałości lotu należał do inż. Grzeszczyka i wynosił 7 godz. 43 min. 45 sek. ustanowiony on został w r. 1931.

Równocześnie kpt. Łukasiewicz ustanowił nowy rekord wysokości, osiągając 1.600 metrów.

W tym samym dniu **por. Czarkowski - Golejewski** znany ze swego raidu powietrznego Londyn — Indje, prezes Aeroklubu lwowskiego, **dokonał rekordowego przelotu w linji prostej, lądując koło Turki w odległości 48-iu klm. od startu i ustanawiając nowy rekord polski, lepszy od poprzedniego o dwadzieścia kilka kilometrów.**

):*:(

Groźny sabotaż
w sowieckich zagłębiach węglowych

MOSKWA, 6.6. — Sabotaż w Donieckiem Zagłębiu węglowem przybiera coraz groźniejszy obrót. Wydobycie węgla nadal spada, pomimo onergicznych zarządzeń władz centralnych.

Sabotaż polega na unikaniu przez inżynierów i techników pracy bezpośrednio w kopalniach, wskutek czego aparat biurowy jest przeładowany, zaś w podziemiach brak jest fachowego kierownictwa.

W całem ZSSR ogłoszono mobilizację inżynierów górników, pracujących w innych gałęziach przemysłu. Mają oni w 3-dniowym terminie stawić się do pracy w Zagłębiu Donieckim.

Analogiczne wieści nadchodzą z Zagłębia Uralskiego.

o0o

Poseł U. S. A.
w Czechosłowacji

WASZYNGTON, 5.6. Zastępca sekretarza stanu Francis White ma być mianowany ministrem pełnomocnym Stanów Zjednoczonych w Czechosłowacji.

156)

STANISŁAW PAC

ZAPRZEDANE ŻYCIE

Marysia słusznie najwięcej obawiała się gazety „La Tribune".

Był to organ młody jeszcze co do lat istnienia, ale „zaprowadzony" już w Paryżu znakomicie. Zdobył sobie wstępnym bojem najszersze rzesze czytelników najszybszemi wiadomościami, najśmielszemi rewelacjami, najcenniejszemi piórami.

Teraz Marysia miała przed sobą artykuł najgłośniejszego z tych piór i nie omyliła się, że ją specjalnie będzie interesował.

Świetny paryski reporter zaczynał, jak się to mówi, „od końca". Nie jest to bynajmniej zaletą dobrego dziennikarza, gdyż w piśmie, które ma pomieścić jaknajwiększą ilość informacji, nie wolno być gadułą.

Ale Paryż pogodził się szybko z tym filuternym sposobem rozpoczynania najciekawszych rzeczy od najnudniejszego końca. Był w tem pewien dowcip, pewien smaczek, pewna kpina z niecierpliwości ludzkiej.

Artykuł o sobowtórach zaczynał się najnudniej w świecie. Dla przyzwyczajonego czytelnika było to oczywistym dowodem, że zakończy niezwykle ciekawie.

„W historji wszystkich czasów spotyka się wiele zdumiewających przykładów między dwoma, trzema, lub nawet więcej ludźmi" — brzmiało pierwsze zdanie, niczem wstęp do uczniowskiego wypracowania na zadany temat.

A dalej, jeszcze nudniej:

„Już naprzykład u Plinjusza w księdze o ile pomnę 7-ej (co znajduje potwierdzenie u Walerjusza Maksymiljana w księdze bodaj 2-ej) znajdujemy wielce interesująca wzmiankę o tem, jak to Sulla prokonsul na Sycylji spotkał się w życiu z pewnym mizerotą — rybakiem, który był doń podobny, jak dwie krople wody. Twarz, wzrost, kolor włosów, uśmiech — to mało jeszcze. Obaj jąkali się nawet w identyczny, charakterystyczny sposób".

Następny ustęp ożywiał nieco nudnie zaczynający się, „historyczny artykuł frywolniejszym zwrotem pod adresem kobiet:

„Chciałbym, aby uwierzyły mi przynajmniej nasze urocze paryżanki, które wierzą chyba niezłomnie, choć same nie znalazły w swem życiu żywych przykładów że istnieją dwa serca tak podobne do siebie, że jednako cierpią i jednako kochają".

I znów następował szereg przykładów z historji najbardziej starożytnej i nieco świeższej. Była więc wzmianka o tem, że ojciec wielkiego Pompejusza miał kucharza, który był łudzącą podobny do swego pana, była wzmianka o jakimś Marcinie Guerre z XVI wieku, i na szczęście — najwidoczniej, aby nie przeciążać cierpliwości czytelników — zakończenie przykładów historycznych brzmiało ogólnie: „...że już nie wspomnę o Iże-Dymitrze w Rosji, o aferze z naszyjnikiem Marji-Antoniny i szeregu innych zdumiewających wypadków.

Tamto wszystko zanotowała martwa już dla nas żyjących codziennem życiem historja. Czyż mamy wierzyć książkom — nie wierzymy przecież, a przynajmniej nie wszyscy, cudom choć i o nich książki piszą.

Uwierzmy więc samym sobie, własnej pamięci".

Teraz następowało powołanie się na kilka zupełnie świeżych i głośnych w całym świecie wypadków podobieństwa.

„Klaudjusz Vautier — pamiętacie przecież tego głośnego bankiera z Lyonu — był uwięziony na przeciąg przeszło miesiąca przez szajkę bandytów, którzy podstawili na jego miejsce sobowtóra.

Wywiązywał on się ze swej roli w sposób zdumiewający. Nie wzbudził żadnych wątpliwości co do swej osoby. Zaczął natomiast tak się rządzić w swych bankach, tak kierować swemi interesami, że doprowadził wreszcie do ogólnego przekonania, iż Klaudjusz Vautier zwarjował i należy go ubezwłasnowolnić. Sobowtór widząc że grunt pali się pod nogami zniknął pewnego razu, a na jego miejsce powrócił z przymusowego odosobnienia prawdziwy Vautier.

Gdy zaczął opowiadać swe straszliwe i nieprawdopodobne przygody, jak to został porwany przez szajkę bandytów — pokiwano głowami i powtórzono nieomal z tryumfem: „a widzicie — mówiliśmy że ten nieszczęśliwiec zwarjował. Jakaż szkoda że nie spostrzegliśmy tego wcześniej, gdyż w ciągu miesiąca zdołał zmarnować cały majątek".

Prawdziwy Klaudjusz Vautier oddany został do szpitala obłąkanych i tam zmarł ze zgryzoty po kilku atakach bezsilnego szału".

Ten przykład z najbliższej historji, pamiętny dla wszystkich ludzi powyżej lat czterdziestu był właściwym wstępem do najciekawszego zakończenia.

Następowało kilka kresek jako przerwa którą czytelnik powinien był wykorzystać na głębsze zastanowienie się nad faktem że istnieją rzeczy o których nie śniło się ani filozofom, ani policji francuskiej.

I wreszcie:

„A teraz przypominają sobie czytelnicy niewielką wzmiankę w naszem piśmie o ucieczce jednego z nieszczęsnych mieszkańców szpitala dla umysłowo chorych pod zarządem naszej sławy w dziedzinie psychjatrji dr. Pluvinage? Nie liczę na pamięć wszystkich gdyż wzmianka ta dyktowana przez komunikat oficjalny siłą rzeczy była krótka, ogólna i sprowadzała rzecz do zwykłego mogącego się zawsze zdarzyć wypadku.

Czytelnik nie jest obowiązany wyszukiwać dziury w całem i czytać między wierszami. Naszym to jednak, dziennikarskim obowiązkiem jest wszystkiemu się dobrze przyjrzeć, niczego nie puszczać płazem, nad niczem nie przechodzić do porządku dziennego, póki się rzeczy wszechstronnie nie zbada. Nie oskarżam w tej chwili bynajmniej policji, która również ma wiele kłopotów, a zresztą być może została wprowadzona wbłąd.

Zupełnie mi wystarcza to co w imieniu swego pisma o całej tej tak niby skromnej i nieznaczącej sprawie dowiedziałem się na swoją rękę i czem obecnie mogę służyć zarówno policji, jak przedewszystkiem naszym Czytelnikom.

Sprawa jest wielce ciekawa, a mój wstęp o sobowtórach — jeśli go Szanowni Czytelnicy raczyli przeczytać do końca bynajmniej nie bez znaczenia.

Ale... niestety... zanim wyjawię wszystko do czego zdołałem dotrzeć, zmuszony jestem przedewszystkiem wiele rzeczy opowiedzieć od samego początku, chociażby w pobieżnym skrócie".

Teraz następowało dość długie opowiadanie na temat kim jest „polski hrabia" (najzdolniejsi reporterzy paryscy koloryzują) Ernest Grajnert.

Marysia wzruszyła ramionami i nad tym długim ustępem o biografji miljonera, właściciela połowy Górnego Śląska — przeszła do porządku dziennego to znaczy, przesunęła szybko wzrok do następnego podtytułu który brzmiał sensacyjnie:

„Tajemnica człowieka w bandażach".

Czytała teraz jednym tchem fantastyczne rewelacje króla reporterów paryskich.

(d. c. n.)

Z dusznych murów za miasto!

Jak odpoczywają w innych miastach Europy?

Minęły Zielone Świątki, ludziom spadł z serca kłopot odpowiedzi na pytanie: „Jak spędzają państwo święta?".

Ale Zielone Świątki są jakgdyby otwarciem sezonu letniego (bo kiedyś przecież nadejdzie i lato) odtąd co niedzielę będzie się nasuwał do rozwiązania ten sam problem: dokąd jechać?

Wypoczywanie na łonie przyrody, za miastem, jest u nas jeszcze ogromnie nieuregulowane i połączone z wielkiemi trudnościami. Nie potrzeba tu tych trudności przypominać: Mamy kiepskie szosy, samochód jest zbytkiem, gdy gdzieindziej jest dostępny dla szerszych mas; mamy zbyt mało tanich zajazdów, czy gospód; nie można nigdzie za miastem nocować itp.

A na zachodzie Europy? Nie należy sądzić, że we wszystkich krajach Europy zachodniej panują pod tym względem jednakowe obyczaje. Całkiem inaczej spędzają niedzielę londyńczycy, inaczej paryżanie, inaczej jeszcze berlińczycy, lub rzymianie. Program przyjemności niedzielnych w lecie zależy tu od warunków położenia miasta, ale przedewszystkiem od charakteru narodowego.

LONDYŃCZYCY...

Anglicy uniezależnili się w swych wycieczkach podmiejskich od wszelkich hoteli i gospód. Oni, którzy wymyślili, przecież, pojęcie angielskiej soboty i łączące się z niem pojęcie „Week-endu", wyruszają w sobotę po południu, by wrócić do miasta w poniedziałek rano, nie zwracają uwagi na napotkane zajazdy. Pocóż? jeżdżą przecież w t. zw. „karawanach", tj. mieszkaniach na kółkach po znakomitych szosach Anglji, sypiają i jadają w tych wozach i zatrzymują się w tej okolicy, która wydaje im się ładna. Ci, których nie stać na takie ułatwienia, wożą ze sobą namioty, które rozbijają gdzie mają ochotę. W ładniejszych okolicach Anglji widnieją nawet napisy: „Tu można rozbić namiot". Do przyjętych rozrywek week-endowych Anglików należą też wycieczki po Tamizie specjalnemi łodziami zwanemi „punts".

PARYŻANIE

Paryżanin ma całkiem inne zamiłowania. Dla niego ideałem jest posiadanie własnego, choć maleńkiego, domku za miastem. Ogródek takiego domku bynajmniej nie służy do hodowania pięknych kwiatków. Nie! tu hoduje się własne warzywa dlatego, by zaoszczędzić na kupowaniu. Paryski mieszczuch całe życie odejmuje sobie od ust i oszczędza poto, by na starość mieć taki domek i w niedzielę rano od świtu z zakasanemi rękawami koszuli kopać w ogródku i podlewać, a po skończonej pracy, siedząc na progu, palić papierosa i pić swą szklaneczkę wina.

Lasy, otaczające pięknym wieńcem Paryż, są w niedzielę zupełnie puste. Paryżaninowi nie przychodzi nawet do głowy, by je odwiedzać. Conajwyżej, jeżeli jest tak nieszczęśliwy, że nie dorobi się własnego domku, pojedzie z całą rodziną kolejką do Wersalu i tu rozłoży się z prowiantami na którymś z pięknych trawników. Wycieczka taka trwa jednak zaledwie parę godzin, bo prawdziwy Francuz nie może opuszczać pory śniadaniowej, czy obiadowej i zastępować tych posiłków „kanapkami".

BERLIŃCZYCY

Wprost przeciwnie, berlińczyk. Ten już od świtu w niedzielę wyrusza na dworzec kolei, czy kolejki podmiejskiej, opierając się na lasce i dźwigając na plecach grubo wypchany plecak. W plecaku tym niesie chleby, posmarowane masłem i obłożone wędliną, które starczą mu za całodzienne pożywienie (najwyżej napije się piwa w jakiejś przydrożnej gospodzie).

Żaden naród tak chętnie i dużo nie chodzi piechotą, jak Niemcy. Niedziele berlińczyka są przeznaczone na owo „wędrowanie" po okolicach miasta.

Ostatnio w Niemczech ogromną konkurencję wędrowaniu robią kąpiele w jeziorkach, rzekach i basenach oraz żeglowanie po wodach. Nierzadko jednak berlińczycy łączą te dwa sporty w jeden.

RZYMIANIE

Zato rzymianie, mimo że Rzym otoczony jest pięknemi jeziorami i mimo że upał w czasie lata włoskie go powinien sprzyjać pływaniu i żegludze, nie uprawiają wcale tych sportów. Na pięknych jeziorach włoskich nie widać żagli.

Rzymianin, jeżeli decyduje się w niedzielę na opuszczenie miasta (najczęściej przesiaduje w mieszkaniu za zapuszczonemi żaluzjami), to udaje się do jakiejś podmiejskiej restauracyjki i tutaj przy marmurowym stoliku całkiem jak w mieście spędza kilka godzin sącząc chłodzące napoje. Potem wsiada w samochód, kolejkę, czy tramwaj i wraca do domu. O pieszych wycieczkach, nawet o jeździe na rowerze niema mowy. Na to są Włosi zbyt leniwi.

Z firmamentu filmowego

Niewiadomo która zkolei gwiazda filmowa, mianowicie Madge Brown, pogrążona w zadumie nad tem, że jeżeli tak dalej pójdzie, to więcej będzie gwiazd filmowych, niż tych, które w noce sierpniowe robią do nas oko z wysokości sklepienia niebios.

Trzej bezrobotni miljonerami

Główna wygrana derbów irlandzkich, połączona z loterją przypadła trzem rodzinom bezrobotnych robotników w Marsylji, które złożyły się wspólnie na kupno losu za 50 franków.

Robotnicy wygrali zatem olbrzymią sumę 2.700.000 franków.

Co wróżą gwiazdy na dzień 7 czerwca?

Powodzenie w pracy organizacyjnej

Powodzenie w pracy organizacyjnej.

Dzień dzisiejszy przynosi spotęgowanie się aktywności, energji, ruchliwości, *chęć nowych poczynań, zainteresowanie sportem, wizytami, podróżami, wycieczkami* i nadaje się do zawierania trwałych związków oraz załatwiania wszelkich interesów, związanych z *ziemią, jej produktami, rolnictwem, ogrodownictwem, nieruchomościami, architekturą, kopalniami i garbarstwem.*

Już wczesne godziny ranne zaznaczą się dodatnio, dzięki wzmożonej *ruchliwości umysłowej i przedsiębiorczości*, jaka się da wówczas odczuwać. Koło południa zaznaczy się działanie dodatnich wpływów, *ustalających i harmonizujących*, dążenie do solidności, wytrwałości, ustalenia swych warunków życiowych, do przejęcia na siebie większej odpowiedzialności aniżeli dotychczasowa, do zapewnienia sobie na przyszłość *bardziej trwałych warunków egzystencji.*

Okres ten może na mprzynieść kontakt z osobami, których wpływ na nasze życie będzie trwały, dzięki sile ich charakterü i potędze moralnej. Możemy wówczas uzyskać *poparcie i pomoc osób starszych* i poprawić na przyszłość nasze *perspektywy finansowe.*

Dzięki cierpliwości, wytrwałości i dyplomacji możemy nasze sprawy posunąć dziś naprzód.

Nie należy przytem jednak zapominać, że zaraz po godz. 15-ej możemy już być narażeni na gorszą passę — jakieś *zawody, rozczarowania lub też zetknięcie się z ludźmi podstępnymi*, którzy zapragną wykorzystać naszą łatwowierność.

Obietnice w tym czasie dokonane nie zostaną dotrzymane, a *ludzie wówczas poznani* — będą później dla nas źródłem zamieszania.

Wprawdzie ten wpływ ujemny po jakiejś godzinie, dwóch — ustąpi, ale wieczorem, koło godz. 21-ej możemy znowu przeżywać jakieś *nieoczekiwane niepokoje, nieporozumienia, zawody* lub też nagłe zmiany niezbyt miłe.

Wszystko to zresztą nie przybierze większych rozmiarów a okres późniejszy przyniesie uspokojenie.

Dziecko dziś urodzone — ruchliwe, przedsiębiorcze, interesujące się sportem i okazujące dużą instuicję — będzie czynić kilka rzeczy naraz, a przytem okaże zdolności organizacyjne.

RADJO WARSZAWSKIE

ŚRODA

WARSZAWA, (Dług. fali 1411.8 m.). 11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa. 12.10: Płyty. 15.35: Program dla dzieci. 16: Transmisja Międzynarodowych Zawodów Hippicznych. 16.40: Odczyt: „Głosy przyrody w gorącym lesie jawajskim". 17: Płyty. 17.40: Odczyt: „Warstwy pracujące w roli spożywców". 18: Muzyka lekka i taneczna. 18.45: Feljeton: „Serca gorejące", wygł. F. Ossendowski. 19.20: „Skrzynka pocztowa rolnicza". 19.30: Feljeton literacki: „Balzac patron powieści społecznej" — wygł. dr. T. Boy - Żeleński. 20: „Podróż po Warszawie". 21.10: Recital fortepianowy Very Brook. 22: W rubryce: „Na widnokręgu". 22.15: Płyty. 23: Komunikat z Międzynarodowych Zawodów Hippicznych. 23.05: Muzyka taneczna z Budapesztu.

Warszawskie migawki sądowe

Kłopotliwy monogram

Z cyklu „Salon i życie wytworne"

Przyjaciele i znajomi, bywający na przyjęciach towarzyskich u p. Albina Kozy przy ulicy Czerniakowskiej, patrzyli zawsze z zachwytem, a nieraz ze źle ukrywaną zazdrością na wspaniałą zastawę stołową, ozdobioną przeróżnemi monogramami.

Na talerzach widniał w wieńcu róż pięknie stylizowany napis „Hotel Savoy — Garwolin", rogi serwetek pokryte były misternym haftem wśród esów i floresów którego można było odczytać: Cafe - Restaurant „Korona" we Włocławku. Ale już prawdziwą koroną szyku były łyżeczki do czarnej kawy z artystycznie cyzelowanym w platerze napisem: „Cukiernia Ziemiańska Warszawa".

Te właśnie łyżeczki przyprawiały poprostu o atak! żółciowe najserdeczniejszą przyjaciółkę pani domu, p. Sabinę Wieczorkowską, która, chcąc osłabić wrażenie, mawiała nieraz.

— Owszem, firma, nie można powiedzieć, elegancka, ale swojem porządkiem to nie to, co widelce u mojego szwagra Pigłaszewskiego, gdzie każden jeden obznaczony jest reklamą „Bufet wyścigów konnych!".

Jednak olśnieni goście nie ulegli czarowi legendy, mając przed sobą piękną rzeczywistość.

Ktoś nawet zauważył:

— Pani Wieczorkowska kochana, komu pani chcesz zalewać kolejkie wyścigamy?!

Po pierwsze panin szwagier łyżeczek takich mieć nie może, bo jako, że jest moczymorda legularny już by ich co do sztuki przepił. A po drugie co Ziemiańska, to nie wyścigi.

Na mokotowskie pole byle łachudra uczęszcza, do Ziemiańskiej same doktorzy, chociaż to po większej części starozakonne beduiny, ale zawsze jakby nie było ładnie się noszą i ludzie są w szkołach kształcone.

— Wiadomo! — przytwierdziła reszta towarzystwa i p. Wieczorkowska do końca wieczoru siedziała jak niepyszna, obrzucana ironicznemi spojrzeniami współbiesiadników.

To też w duszy jej powstało pragnienie zemsty. Po naradzie z mężem postanowiła „lignąć" pp. Kozów, czyli zrobić doniesienie o przechowywaniu rzeczy, pochodzących z kradzieży.

Podczas rewizji cała piękna zastawa została zakwestjonowana, a w czas jakiś potem odbyła się w sądzie grodzkim (oddział I) sprawa o łyżeczki z „Ziemiańskiej".

Przedstawiciel cukierni nie przywiązywał w swem przemówieniu zbytniej wagi do wstrząsającego odkrycia znalezienia łyżeczek u p. Kozy. Zdarza się, że łyżeczki wyrzuci ktoś przez nieuwagę do śmietnika. Część platerów zabierają goście na pamiątkę miłego wieczoru.

Pp. Albrecht i Skąpski przywykli do tego, znoszą te ciosy ze stoickim spokojem, tem samem żadnego żalu do p. Kozy w sercach nie żywią.

Temwięcej, że p. Koza zeznał, iż kupił wspomniane przybory łącznie z mieszkaniem od jakiegoś zbieracza osobliwości przed trzema jeszcze laty.

Sąd jednak stanął na stanowisku, że p. Koza mieszając trzy lata łyżeczkami, powinien był zainteresować się napisami na nich, umieszczonemi i „nie korzystać świadomie z przedmiotów, pochodzących z kradzieży", a jeśli to robił, godzien jest potępienia.

Z uwagi jednak na to, że ostatni wyrok za kradzież z włamaniem odsiedział przed przeszło 10 laty, obecnie zaś pracuje, sędzia postanowił nie wymierzać kary aresztu i zawyrokował grzywnę 50 zł.

A teraz słów kilka pod adresem niektórych bywalców kawiarń warszawskich:

Zrozumieli państwo dokładnie sentencję wyroku w sprawie p. Kozy? Tak. No to dobrze!

Rajd sztabowców

W dn. 2 czerwca wyruszył z Lublina raid konny 15 oficerów sztabu D. O. K. II. Trasa raidu wynosiła 125 klm. i biegła od Lublina do Hrubieszowa i z powrotem. Raid ten, prowadzony przez szefa sztabu D. O. K. II płk. dypl. Z. Endel - Ragisa, udowodnili, że trudy jazdy konnej z równem powodzeniem potrafią pokonywać oficerow ie sztabowi.

L. Fragnére

Komu Niemcy stawiają pomniki...

Szpieg czy bohater?

Rewelacje o Schlageterze

Starszy kelner Anioł spełnił powierzona mu misję bardzo sumiennie i przy najbliższej sposobności podał mi wyczerpujące dane o Schlageterze, zaczerpnięte, jak mówił, wprost od swego zięcia Pokrzywnickiego.

Od chwili spotkania w kawiarni nie było poprostu dnia, żebym nie był stykał się ze Schlageterem, chociażby na pół godziny. Znosił mi najrozmaitsze cenne informacje, które wyzyskiwałem w prasie polskiej, pisząc o tajnych organizacjach niemieckich, zbywał wszystko początkowo bardzo tanio, ale apetyt jego wzrastał. Jak się dowiedziałem, puszczał on duże pieniądze na kobiety w nocnych lokalach gdańskich.

Kiedyś, — było to w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, — przybiegł Schlageter do mego mieszkania w gumowym oficerskim płaszczu. Służąca moja, która znała Schlagetera z widzenia, powitała go słowami:

— Bei dieser Kälte im Gummiüberzieher?

— Wir, deutsche Offiziere sind daran gewöhnt, — odpowiedział Schlageter.

I cóż się okazało? Pił całą noc i nie miał czem zapłacić, zastawił tedy swoje zimowe palto. Wyratowałem go z sytuacji, wzamian za co Schlageter wzruszony i przejęty gościnnością, jakiej doznał w moim domu, rozpoczął długą, chwilami grozą przejmującą spowiedź.

— Panie, — mówił, — Byłem dzisiaj u kilku byłych kolegów armii niemieckiej i znikąd pomocy. Pan pierwszy mi dopomógł, a przecież — proszę, niech pan nie przeraża się, — miałem rozkaz zgładzić pana przy pierwszej lepszej okazji, ot, poprostu zastrzelić pana...

— Jakto, — przerwałem, — co pan, panie Briesemeister, chce przez to powiedzieć?

— Nie mówmy o tem. Nie nazywam się Briesemeister, jestem członkiem organizacji Hauensteina, jestem wysłannikiem Ludendorffa, jestem członkiem wywiadu niemieckiego. Jak wywiad ten działa, jak jest zorganizowany, zobaczy pan z przyniesionych panu instrukcyi, które dam nawet panu do odpisania. Mam dosyć tego, zarówno Ludendorff jak i inni całkiem mnie opuścili, nie przysyłają pieniędzy od kilku tygodni. Nazywam się Schlageter, jestem oficerem artylerji niemieckiej.

*

Albert Leo Schlageter, człowiek przystojny, wysoki, szczupły, jasny blondyn o niebieskiem oku, prawdziwy typ niemieckiego młodzieńca, urodził się w 1894 r. w Schönau w Schwarzwaldzie. Rodzice jego byli średnio zamożni. Był wyznania katolickiego, ale praktyk kościelnych nie spełniał. Po złożeniu „wojennej" matury wstąpił w pierwszym roku wojny światowej do armji niemieckiej, jako ochotnik, a w trzy lata później, t. j. w r. 1917 zdobywa stopień porucznika w 76 pułku artylerji polnej.

Po wojnie rozpoczął studja, ale nauka nie pociągała go tak samo, jak nie pociągało życie cywilne. Wyrywa się więc, mimo błagań matki, aby obrał sobie jakiśkolwiek zawód, i idzie w świat. Przyłącza się do partyzanckich oddziałów kapitana Ehrhardta i rozpoczyna walkę na śmierć i życie z Polakami na Górnym Śląsku.

Na terenie Górnego Śląska okazywał Schlageter nadzwyczajną ruchliwość, był jakby duszą walki z żywiołem polskim i nie cofał się przed terorem i gwałtem. Za jego to podszeptem stworzono bojówki niemieckie, tak zw. Haukommandos, działające w najściślejszym kontakcie z Organizacją H., której naczelnym wodzem był, jak wspomniałem, Heinz Hauenstein, kupiec z Wrocławia, znany z procesów, wytoczonych mordercom Erzbergera i Rathenaua.

Nie wiem, jak to się działo, że Hauenstein wychodził z tych procesów bezkarnie, bo przecież li tylko on wspólnie ze Schlageterem obmyślał i wykonywał wszystkie zamachy i morderstwa polityczne. Niemieckie władze śledcze znajdowały się na właściwych tropach, dziwnym zbiegiem okoliczności zasądzały jednak tylko tych, którzy przy mordowaniu odgrywali drugorzędną rolę.

Organizacja H. trudniła się wywiadem, uprawiała szpiegostwo i prowadziła tak zw. czarną listę, na której figurowały nazwiska najwybitniejszych działaczy polskich, jako skazanych na śmierć. Zbroczone krwią męczeńską karty historji plebiscytu na Śląsku dowodzą, jak dużo było takich wyroków. Z rąk niemieckich skrytobójców zginęły jednostki najgorliwsze i najdzielniejsze.

Przykro zapisała się w pamięci naszej bitwa między Niemcami a powstańcami śląskimi pod Górą św. Anny (Annaberg), gdzieśmy ponieśli poważne straty. W pierwszych szeregach szedł tam po stronie niemieckiej Schlageter, obsługując do końca bitwy sam jeden wywleczoną z jakiegoś garnizonu armatę. To, że Schlageter stał w otwartem polu, jako nasz przeciwnik, nie przynosi mu ujmy, hańbą splamił wszakże nazwisko swoje dopiero tem, że nakazał znęcać się w barbarzyński sposób nad jeńcami polskimi. Istnieją fotografje z czasów plebiscytu na G. Śląsku, świadczące, jak bestjalsko pastwili się nad Polakami Schlageter i Hauenstein.

O sprawkach Schlagetera dowiedziały się władze francuskie, kierujące akcja plebiscytowa na G. Śląsku i wyznaczyły wysoką nagrodę za przychwycenie go i wydanie.

Schlageter wiedział o grożącem mu niebezpieczeństwie, ale mimo to nie chciał wycofać się z pola walki bez spełnienia misji do końca. Przycichł coprawda na kilka tygodni, ale wtedy go było o nim najciszej, rozwijał najbardziej ożywioną działalność szpiegowsko - wywiadowczą wśród najbliższego otoczenia Korfantego. Plan podłej akcji Schlagetera z owego czasu był bardzo bogaty. Pokazywał mi najrozmaitsze fotografje najtajniejszych polskich rozkazów, listów, memorjałów Korfantego, pokazywał mi i dawał nawet oryginały z tem, abym dał je, komu należy, do sprawdzenia autentyczności.

Jak on to wszystko zdobywał?

Ot, poprostu pieniędzmi i terorem deprawował słabsze jednostki, szpiegował i kradł. W swej bezczelności posuwał się tak dalece, że przy pomocy kilku niemieckich komisarzy dostał się do głównej siedziby naszej komisji plebiscytowej w hotelu Lemnitz przez komin.

Z łatwością można było wówczas wydobyć od Schlagetera nazwiska działających na naszą szkodę przestępców. Schlageter, potrzebując pieniędzy, pozwalał szukać i szperać w ogromnych swoich walizach i skrzyniach, wypchanych szpiegowskim materjałem.

Schlageter dawał — podkreślam to raz jeszcze z całym naciskiem — materjał swój z wyraźnem zastrzeżeniem, iż nie weźmie zań ani grosza, dopóki nie zostanie stwierdzona jego autentyczność.

I tak się stało, że materjałem, uznanym po naszej stronie za falsyfikat, zainteresowały się obce mocarstwa, zwłaszcza Anglja, słynąca bodaj z najlepszego wywiadu na świecie. Anglja poleciła płacić za dokumenty, dostarczane przez Schlagetera, każdą żądaną przezeń sumę. Gdyby Schlageter był dostarczył materjału fałszywego, byliby Anglicy niewątpliwie się na tem poznali i nie ubiegaliby się o utrzymywanie z nim kontaktu za pośrednictwem holenderskiego biura szpiegowskiego w Scheveningen. Mówię o tem wszystkiem dlatego, aby zbić dawne i ewentualne przyszłe twierdzenia niemieckie, że Schlageter nie był zdrajcą, że dostarczał przedstawicielom obcych mocarstw li tylko materjału fabrykowanego.

W podejrzeniu o wydawanie dokumentów w ręce polskie aresztowano swego czasu w Malborgu podkomisarza Lisa i włóczono go w kajdanach po rozmaitych więzieniach niemieckich. Po 2 latach wypuszczono go na wolność z braku dowodów. Dziś mogę to wyjawić: Lis był całkiem niewinny, winę ponosił tylko Schlageter. Gdyby był to materjał fabrykowany, czyż Niemcy aresztowaliby swego urzędnika, włóczyliby go po więzieniach, czekaliby na wyrok trybunału w Lipsku?

Był okres, kiedy Schlageter pracował uczciwie dla niemieckiej sprawy, że składał dowody swego bohaterstwa i wiernej służby dla dobra ojczyzny. Dawał się wówczas bardzo dotkliwie we znaki nietylko nam, Polakom, ale również Francuzom, którzy aresztowali go wreszcie w Bytomiu. Późną nocą wieziono go pod silną eskortą w osobnym przedziale do Katowic. Schlageter zdawał sobie sprawę, jaki go czeka los, to też za wszelką cenę postanowił się wyrwać i zbiec. W pewnej chwili, gdy pociąg zwolnił biegu, poprosił, aby pozwolono mu wyjść do toalety. Niewiadomo, jak i kiedy, dość, że z toalety wydobył się na wolność. Zatrzymano pociąg, strzelano na prawo i lewo, szukano, badano, ale po Schlageterze nie było śladu.

I co się okazało? Oto wyskoczył on z pociągu, mimo że to był już późny listopad, do pobliskiego stawu, zanurzył się po szyję i przetrwał tak długo w wodzie, aż pociąg ruszył dalej.

Po kilku dniach wyjechał Schlageter via Berlin do Kowna, gdzie był jakiś czas współredaktorem niemieckiego dziennika. Podczas pobytu w Kownie zdobywał najrozmaitsze informacje polityczne i wojskowe i przesyłał je do Berlina. Nie wiem, jak będzie litwinom na duszy, skoro dowiedzą się teraz, że ten wielki „bohater", ongiś nawet instruktor armji litewskiej, dzielił się cennemi informacjami, dotyczącemi armji litewskiej, z kimś, co powinien był wiedzieć o armji tej jaknajmniej.

Wszystko to jednak bagatela w porównaniu z tem, co wyprawiał Schlageter na terenie w. miasta Gdańska.

Auftruf an die deutsche Lehrerschaft im Freistaat Danzig.

Der unglückselige Friedensvertrag von Versailles hat uns Deutsche im Osten am schwersten getroffen. Millionen von Deutschen werden unter Nichtachtung des Selbstbestimmungsrechtes und durch den ungerechten Machtspruch der Entente unter polnische Herrschaft gezwungen. Auch uns Danzigern droht diese Gefahr. Schon hält der ländergierige Pole seine Hand über unserer Stadt bereit, einen für ihn günstigen Augenblick wahrzunehmen, um mit frevelndem Griff einen neuen Vergewaltigungsakt, gleich dem in Oberschlesien verübten, am deutschen Volke zu begehen.

Auf uns allein angewiesen, denn auf die Hilfe des Deutschen Reiches dürfen wir nicht rechnen, stehen wir dieser Gefahr gegenüber: selbst müssen wir uns helfen, wenn wir und unsere deutsche Kultur nicht ein Opfer rückständigen Slawentums werden sollen. Das können

. . . . . .

Danziger Heimatdienst

Fragment jednego z dokumentów wręczonych przez Schlagetera autorowi niniejszych wspomnień. „Na pomoc Rzeszy Niemieckiej nie możemy liczyć, sami sobie musimy pomóc" — pisał „Danziger Heimatdienst".

Poświęcenie urzędniczego domu wypoczynkowego

w Druskienikach

Zjazd wybitnych kierowników nawy państwowej

P. wojewoda Kościałkowski bawił onegdaj w Druskienikach, gdzie wraz z małżonką wziął udział w uroczystościach otwarcia domu wypoczynkowego, „Rodziny Urzędniczej", mieszczącego się narazie w wynajętym od Zakładu Zdrojowego lokalu. Uroczystość ta połączona została z położeniem kamienia węgielnego pod przyszły gmach domu wypoczynkowego, który ma stanąć już w niedalekiej przyszłości w Druskienikach.

Na uroczystości przybyli z Warszawy pp.: premjer Jędrzejewicz i wszyscy niemal ministrowie z rodzinami. Przybył również p. premjer Prystor z małżonką, która jest inicjatorką budującego się domu, oraz dowódca O.K.III gen. Litwinowicz i wiceprezes dyrekcji P. K. P. inż. Mazurowski. Po odczytaniu aktu erekcyjnego, który został podpisany przez p. premjera, wszystkich ministrów i p. wojewodę Kościałkowskiego — pierwszą cegłę pod przyszły gmach położył p. premjer Jędrzejewicz.

Po uroczystościach odbył się wspólny obiad, a następnie zwiedzenie Druskienik, których swoiste piękno wywarło na wszystkich obecnych niezatarte wrażenie. Obecność na uroczystościach tych wszystkich niemal kierowników nawy państwowej świadczy najdobitniej o tem, jak blizką jest czynnikom miarodajnym sprawa potrzeb urzędniczych.

Obowiązek narodowy i obywatelski

Cel istnienia Polskiego Czerwonego Krzyża to łagodzenie klęsk, spowodowanych przez wojnę, stąd wypływają jego obowiązki: w czasie wojny—niesienie odpowiedniej pomocy wojsku i cierpiącej wskutek wojny ludności. W czasie pokoju—przygotowanie się do jaknajlepszego wypełniania obowiązku swego, na wypadek mogącej wybuchnąć wojny. Polski Czerwony Krzyż musi zatem pracować usilnie w czasie pokoju, aby Ojczyźnie zaoszczędzić każdą tak drogą kroplę krwi Jej synów na wojnie.

To też współpraca z Polskim Czerwonym Krzyżem, to nie wspaniałomyślność, lub upodobanie, lecz powszechny obowiązek narodowy i obywatelski. Poczucie przynależności do Polskiego Czerwonego Krzyża, winno wynikać bezpośrednio z przynależności do Państwa. Zapisz się na członka P. C. K.

—x—

Propaganda kultury muzycznej

wśród szerokich warstw

Jak piękne wyniki może dać ofiarnie prowadzona praca kulturalno - oświatowa, dowodzi tego święto pieśni, jakie się odbyło w niedzielę w Wysokiem Mazow. Odbyło się ono w obecności miejscowego starosty p. dr. Raczyńskiego, inspektora szkolnego p. Mroczkowskiego (przewodniczącego komitetu święta), licznych przedstawicieli władz państwowych i samorządowych oraz tłumnie zebranej dziatwy szkolnej i ludności okolicznej. W święcie wzięły udział chóry szkolne: z Wysokiego Maz, Łap (złożony z dziewcząt i chłopców), Czyżewa, Sokołów, Tykocina, Poświętnego, Kuleszy Kość., Hodyszewa, Dąbrówki Kość. Dąbrowy Wielkiej oraz chóry pozaszkolne, a m. in. Zw. Strzeleckiego i Zw. Rezerwistów.

Po uroczystem nabożeństwie w kościele nastąpił przemarsz chórów przed p. starostą Raczyńskim, poczem p. insp. Mroczkowski wygłosił przemówienie, w którem podkreślił znaczenie pieśni w życiu i tradycji narodu. Repertuar chórów opierał się w głównej mierze na podłożu motywów regjonalno-patrjotycznych ludowych, przypominających bohaterskie walki o wolność i niepodległość Ojczyzny. Obok krakowiaków, kujawiaków czy mazurów odtworzono pieśni powstańcze i legjonowe, ilustrujące czasy krwawych zmagań z wrogiem.

Wyróżniły się chóry szkolne: z Łap pod kierownictwem nauczycieli A. Fuksy i Tkaczukowej oraz z Wysokiego Mazow., dyrygowany przez naucz. J. Medrzejewskiego. Wspomnieć również wypada o orkiestrze ludowej z Dąbrówki Kość., oraz o popisach tanecznych dziatwy szkolnej, która w strojach krakowskich odtańczyła tańce narodowe.

Kierował całością p. J. Popowski. Swięto pieśni w Wysokiem Maz. jest godną naśladowania propagandą kultury muzycznej wśród szerokich warstw.

Wyrok w procesie o krwawe zaburzenia w Radziłowie

Wystąpienia były planowane i zorganizowane przez O. W. P.

Łomża, 6.VI. P.A.T. Sąd okręgowy w Łomży ogłosił dziś o godz. 11-ej wyrok w procesie o wydarzenia w Radziłowie w dn. 23.III-br. Mocą tego wyroku zostali skazani: Józef Romatowski na 2½ roku więzienia; Wacław Demba na 1 rok i 6 mies., Piotr Mocarski, Czesław Michałowski, Bronisław Michałowski, Dominik Mocarski, Stanisław Michałowski, Ludwik Szczuczyński, Stanisław Ptaszyński—każdy na 1 rok więzienia, Paweł Roman na 8 miesięcy więzienia, Bolesław Mocarski na 1 rok więzienia — z zawieszeniem wykonania wyroku na przeciąg 3 lat; Józef Wróblewski, Szymon Rutkowski i Feliks Tokarzewski każdy na 6 miesięcy więzienia; Feliks Konopka, Juljan Borawski, Stanisław Rutkowski i Bronisław Borawski na 6 miesięcy więzienia każdy z zawieszeniem wykonania wyroku na 3 lat. Józefa Przybyszewskiego b. redaktora czasopisma „Młodzi", sąd skazał na 2 lata więzienia. Pięciu oskarżonych sąd uniewinnił.

W motywach swych sąd stwierdził, że wystąpienia antyżydowskie były planowane i organizowane przez O. W. P., i że organizował wystąpienia antyżydowskie z ramienia O.W. P. Przybyszewski, który był moralnym sprawcą tych tragicznych wydarzeń. Józefowi Romatowskiemu sąd wymierzył wyjątkowo wysoką karę, gdyż Romatowski cały czas działał podburzająco podczas jarmarku w Radziłowie i zadał śmiertelne uszkodzenia ciała Chanie Sosnowskiej. Obrona zapowiedziała apelację.

Zabił żonę w stanie zamroczenia alkoholem

Sąd uznał winę, zwalniając od odpowiedzialności karnej

Sąd okręgowy rozpatrywał niezmiernie ciekawą sprawę mieszkańca wsi Podbielskie Ogrodniki gm. Białowieża w pow. bielskim, 37-letniego Stan. Grzesiaka, gajowego lasów państwowych, który w stanie zamroczenia epiletioalnego strzelił do swej żony z rewolweru, zadając jej ranę prawego uda, połączoną z przerwaniem tętnicy. Grzesiakowa zmarła wskutek upływu krwi. Krytycznego dnia, 19 stycznia b.r., Grzesiak był z okazji świąt starego stylu u swych znajomych, gdzie się do tego stopnia upił, iż w drodze powrotnej zachowywał się nieprzytomn. i plótł od rzeczy. Gdy wrócił do domu żona położyła go na łóżku, jednak po chwili zerwał się i wołając o rewolwer, zaczął demolować mieszkanie. Grzesiakowa pobiegła po pomoc do sąsiadów, a gdy wracała z nimi, zastała męża przed domem przy furtce. I wówczas padł ów śmiertelny strzał.

Grzesiakowa pobiegła w kierunku miejscowej szkoły, a przebiegłszy około stu metrów —padła. Grzesiak podszedł do niej i podniósłszy jej głowę do góry, zawołał wstawaj. Poźniej, kiedy sąsiadka chciała wziąć dla broczącej krwią prześcieradło—nie chciał go dać, mówiąc, że trzeba jego żonę dobić.

Wszyscy świadkowie scharakteryzowali pożycie Grzesiaków, jako zgodnie, z tem jednak, że Grzesiak, gdy się upije, co się naogół rzadko mu zdarzało, wpada w usposobienie awanturnicze i wywołuje gwałtowe zajścia.

Grzesiak przyznał się do winy, twierdząc, że nic nie pamięta, co się z nim wówczas działo. Wyrokiem sądu okręgowego uznany został za winnego zabójstwa żony, lecz na zasadzie art. 17 K. K. sąd postanowił od odpowiedzialności karnej zwolnić go, uznając, że czynu powyższego dopuścił się w stanie zamroczenia epiletiodalnego—zgodnie z opinją powołanych przez obronę dwu biegłych lekarzy-psychjatrów.

—x—

Na zatrudnienie bezrobotnych

Wojewoda białostocki, p. Kościałkowski wyasygnował 10.000 złotych na prowadzone przez magistrat m. Białegostoku roboty publiczne, przy których zatrudnionych jest 120 robotników.

Nowy szpital

Dziś o godz. 1 popoł. odbędzie się poświęcenie i otwarcie nowowybudowanego szpitala św. Rocha w Zwierzyńcu.

Zw. Strzelecki winien być

wzorem solidarności i harmonji

Na dorocznem walnem zebraniu członków Zw. Strzeleckiego przy P. W. W. Nr. 8 dokonano—po złożeniu wyczerpującego sprawozdania przez zarząd, komendę oddziału i kom. rew. oraz udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutorjum—wyboru nowych władz oddziału. Wybrani zostali do nowego zarządu pp.: dr. J. Bobotek—prezes, St. Jaworowski — wiceprezes, Z. Słomiński—skarbnik, A. Galski — z-ca skarbnika, L. Dmitrjew—sekretarz oraz L. Borowski, J. Andrukówna i A. Dutkiewicz — członkowie zarządu. Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali pp. St. Koński, St. Andruszkiewiczówna i A. Zubko

Po wyczerpaniu porządku dziennego—przewodniczący zebrania, p. P. Lenczewski, dziękując zebranym za liczne przybycie, zaznaczył, że Zw. Strzelecki winien być wzorem solidarności i harmonji, gdyż na tę organizację liczy Marszałek Piłsudski, patrząc na nią, jako na szkołę obywateli Rzeczypospolitej. Mówca wzniósł okrzyk na cześć Prezydenta Rzplitej i Pierwszego Komendanta Z. S. Marszałka J. Piłsudskiego, który przez zebranych został podchwycony trzykrotnem „Niech żyje", poczem odśpiewano Pierwszą Brygadę.

Odczyt w Tow. Prawniczem

Przypominamy, że dziś o godz. 7-ej wiecz. w sali rozpraw sądu okręgowego odbędzie się organizowany przez Tow. Prawnicze w Białymstoku odczyt na temat: „Przestępstwa skarbowe". Odczyt wygłosi p. mec. Ziemilski.

Przymusowe lądowanie

W odległości 2 klm. od Marcinkańce, w pow. grodzieńskim wylądował, wskutek defektu motoru, samolot pasażerski linji Warszawa—Talin. W samolocie prócz obsługi znajdowało się 5-ciu pasażerów—obywateli amerykańskich. Przymusowe lądowanie odbyło się bez wypadku.

Pościg za bandytami w puszczy Białowieskiej

Przed kilku dniami dokonano napadu rabunkowego na sklep spożywczy Teofili Niedźwiedzkiej we wsi Siemiankowa, gm. Tarnopol pow. wołkowyskiego. Napadu tego dokonali: Stelmaszuk Szymon mieszk. wsi Dublany gm. Hołynka pow. grodzieńskiego oraz Porębski Jan, mieszk. wsi Straszowo, gm. Jałówka pow. wołkowyskiego. Sprawcy napadu ukryli się w lasach puszczy Białowieskiej w pobliżu nadleśnictwa Swisłocz.

Stelmaszuk był uzbrojony w rewolwer systemu „Nagan". Należy zaznaczyć, że ci sami bandyci dokonali dzień przedtem napadu na mieszkanie Agaty Łoskot, gdzie zabrali większą ilość garderoby.

W czasie zarządzonego natychmiast pościgu, policja tejże nocy doganiła sprawców napadu, którzy ukryli się w oddziale 68 puszczy Białowieskiej. Na widok policjantów porzucili łup, uciekając w głąb lasów. Ponieważ na trzykrotne wezwanie nie zatrzymali się policja dała za nimi szereg strzałów rewolwerowych i karabinowych. Bandyci, korzystając z osłony nocy zbiegli w głąb puszczy. Pościg trwa.

Zabił teściową

Mieszkaniec wsi Wasilówka gm. Koniecbór pow. suwalskiego, 26-letni Kazimierz Zabłocki zabił teściową swoją 57-letnią Weronikę Zdanową. Zabójstwa tego dopuścił się Zabłocki na tle porachunków i nieporozumień rodzinnych. Zabłocki został zatrzymany.

M. U. P.

Program rozgłośni M.U.P. na dzień 7 bm.: godz. 19 — 19.45 koncert, 19.45—20 kronika miejscowa P.A.T. i sygnał czasu, 20—20.30 koncert, 20.30—20.40 odczyt T-wa Opieki nad zwierzętami, 20.40 — 21 koncert, 21—21.15 Białostocka szkoła powszechna na powietrzu (odczyt z przezroczami), 21.15—21.35—koncert, 21.35—21.45 kwadrans literacki, 21.45—22 koncert.

POBÓR

W dniu dzisiejszym rozpoczyna prace komisja poborowa (Warszawska 3). Do poboru stają dziś poborowi rocznika 1912 i kat. „B" r. 1911 i 1910 i starszych, których nazwiska zaczynają się na litery A. i D.

Jutro—rocznik 1912 lit. B.

KRADZIEŻ

Podczas nieobecności domowników do mieszkania Piotrowskiego Włodzimierza (ul. Żeromskiego 1), weszli nieznani sprawcy i skradli różną biżuterję, garderobę, gotówkę—ogólnej wartości zł. 835.

KRAWIEC MĘSKI
H. ORKIN
przeprowadził się
z ul. Nowy Świat 6 na ul. Sienkiewicza 5
Wejście z ulicy Brańskiej

Państwowa Szkoła Przemysłowa Żeńska
w Białymstoku, ul. Sienkiewicza nr. 57/59, tel. 7-96,
przyjmuje podania kandydatek do klasy pierwszej działów: 1) krawieckiego, 2) bieliźniarskiego, 3) modniarsko-czapniczego oraz na I-roczny kurs Gospodarstwa Domowego dla pomocnic domowych. Na działy 1, 2, 3, przyjmowane są kandydatki z ukończoną 7-mio klasową szkołą powszechną, na I-roczny kurs gospodarstwa domowego specjalne kwalifikacje nie są wymagane.
Egzaminy wstępne z j. polskiego, rachunkowości i rysunków na 1, 2, 3, działy odbędą się 16 czerwca i 21-go sierpnia b. r.

Dr. A. ADAMOWICZ
Choroby: skórne, weneryczne, płciowe (niemoc)
Przyjmuje w gabinecie
Dr. A. GURWICZA
BIAŁYSTOK, Marsz. Piłsudskiego 17, tel. 6-40
od godz. 10 do 1-ej i od 4-ej do 8-ej wiecz.

Dr. M. Kanel
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8.
Kobiety od godz. 4—5 p.p.
ul. Sienkiewicza 37 (parter) tel. 5-55.

Ogłoszenia drobne

Motocykl używany dwucylindrowy firmy „Harley" sprzedaję. Wiadomość: tel. 7-33

Zgubiono książkę wojskową wydaną przez P.K.U. Białystok, Duczyński Abram syn Tewela rocznik 1907 zam. Białystok ul. Ulańska 6.

Publiczność i zawody, których Wilno winno się wstydzić

Faktycznym zwycięzcą w Wilnie była reprezentacja Białegostoku

W niedzielę i poniedziałek odbywały się—jak wiadomo — na stadjonie na Pióromoncie w Wilnie zawody lekkoatletyczne Białystok—Wilno. Zakończyły się one—jak to pisaliśmy—wynikiem 67:63. Ze strony naszego okręgu brała w zawodach udział drużyna, składająca się z zawodników „Jagiellonji", pod kierownictwem komendanta Okr. Ośr. W. F., por. Żmudzińskiego.

Pod względem osiągniętych wyników zawody stały na wysokim poziomie, przyczem na szczególne wyróżnienie zasługują: z Wilna—Wieczorek (bieg 110 mtr. na płotki—16 sek.) a z Białegostoku — Lukhaus (skok wdal—7 mtr., wzwyż—170 ctm. rzut oszczepem—56,18 mtr., bieg 100 mtr. 11,4 sek., bieg z płotkami —16,9 sek.), Strzałkowski (bieg 1500 mtr.—4,12, 5000 mtr.—15,58), Kucharski (400 m.—53 sek.), Półtorak (bieg 5000 mtr.—16 m. 17 sek.) i Sierutto (skok wzwyż—175 ctm.

Ogromną niedogodność podczas zawodów stanowił silny wiatr, który na nieosłoniętym stadjonie na Pióromoncie dał się ogromnie we znaki naszym zawodnikom. I tak nprz. ofiarą wiatru padł w biegu na 400 mtr. wskutek swego wysokiego wzrostu Kępiński, który po 300 metrach był już „wykończony". Wicher dał się również we znaki Sawickiemu w sztafecie.

Ale to oczywiście nie wpłynęło na psychikę naszych zawodników, i jeśli wrócili oni do Białegostoku w jaknajgorszym nastroju—to spowodowały to: organizacja zawodów, sędziowie i publiczność.

Jeśli chodzi o m. Wilno—należy ono do najsympatyczniejszych miast w Polsce. Każdy, kto przyjedzie do Wilna, wzruszony jest i porwany tą serdeczną gościnnością i szczerą wylewnością uczuć, któremi darzą poczciwi wilnianie swych gości, a czego nie można spotkać w żadnem innem dużem mieście w Polsce. Jednakże tej publiczności, jaka znalazła się na stadjonie, daleko było od tych powszechnych zalet wilnian. Tak bezmyślnej, fanatycznie szowinistycznej na punkcie lokalnym i nie mającej pojęcia o pięknie sportu i o zasadach, jakie zobowiązują wobec gości, publiczności — zawodnicy białostoccy nie widzieli ani w kraju, ani zagranicą. Stwierdzić trzeba, że—naogół biorąc—wyczyny wilnian były mizerne w odniesieniu do tego, co pokazali nasi zawodnicy, a mimo to publiczność nagradzała je burzliwemi oklaskami, podczas gdy sukcesy białostoczan pomijała najczęściej milczeniem. Chwilami zawodnicy czuli się, jak wśród wrogo nastrojonych, dzikich papuasów. A już wprost niesmak wzbudziła dzika wrzawa, kiedy p. Niecięcki, podobno przedstawiciel wileńskiego okręgowego związku lekkoatletycznego, obwieścił triumfującym głosem dyskwalifikację naszej sztafety, która wprost bez wysiłku wyprzedziła sztafetę wileńską o jakieś 60 metrów. W ten sposób zdecydowane zwycięstwo reprezentacji białostockiej zamieniło się w zwycięstwo wilnian, podczas gdy stosunek 67 : 63 winien wypaść na korzyść Białegostoku.

Mimochodem stwierdzić trzeba, że organizatorzy zawodów nie przygotowali zupełnie łopatek, a gdy jeden z zawodników poprosił o nie — spotkał się z arogancką odpowiedzią tegoż p. Niecięckiego. Zawodnicy robili dołki... palcem. A już pomijając intuicję, jaką wykazywali wilnianie przy losowaniu torów do biegów (przy wszystkich biegach przypadły im tory wewnętrzne, lepsze)—zaznaczyć trzeba—że organizatorzy zapomnieli dać zawodnikom w decydującej o zwycięstwie sztafecie pałeczki i jedynie przytomność Strzałkowskiego, który po strzale zatrzymał się, żądając pałeczki, odwlokła, dziwnie przez niektórych panów przeczutą, dyskwalifikację białostockiej sztafety.

A ponadto z pośród naszych zawodników zwracają uwagę, że nawet słabo orjentujący się zawodnik, nie zaś egzaminowany sędzia, wie, że w sztafecie olimpijskiej można zmienić pałkę, przekraczając bandę, byleby nie przekroczono linji zmian. Szydłowski oddał Lukhausowi pałkę na przestrzeni ok. 6 m., nie wyzyskując nawet przepisowej odległości 20 m., przekraczając nieco, co dozwalają przepisy, bandę zewnętrzną. Lukhaus miał przewagę nad wilnianinem ok. som. Wywołało to okrzyk: „Zmienił za bandą! Padło momentalnie słowo „dyskwalifikacja"... Później do-piero osobnik ów, który wydał ten okrzyk, oświadczył, że przekroczono nie bandę, ale linję zmian.

Nasuwają się tu pewne refleksje: 1) skoro ów p. sędzia, który musi wiedzieć, co to jest banda, a co linja zmian, krzyczał w pierwszej chwili, że przekroczono bandę, to widocznie widział dobrze; 2) pan ów zmienił zdanie już później, więc jednak nie orjentował się w przepisach, 3) skoro nie orjentował się w przepisach, więc albo nie jest odpowiednim sędzią, tembardziej, że opuścił swe stanowisko, nie kontrolując zmiany wileńskiej, albo jego psychika nie funkcjonowała należycie; 4) zmieszanie i niepewność podczas „wizji lokalnej" potwierdza to przypuszczenie; 5) opinja takiego sędziego nie może być miarodajna dla komisji sędziowskiej, a więc jej wyrok, który wykazał kompletny brak orjentacji jest niesłuszny i ostateczna punktacja, odpowiadająca całkowicie układowi sił obu okręgów, musi brzmieć 67:63 na korzyść Białegostoku.

Brak cywilnej odwagi u owego sędziego nie pozwolił mu przyznać się do omyłki i w ten sposób Białystok stracił ofiarnie i ambitnie wywalczone zwycięstwo.

APOLLO — DZIŚ PO RAZ OSTATNI — rekordowy program podwójny — Ceny od 54 gr.

1. Niezrównany komik
BUSTER KEATON
w swojej najnowszej komedji
POŚREDNIK MIŁOŚCI
Pocz. o godz. 6 i 8⁴⁵

2. Cud techniki kinematograficznej
WIELKA KLATKA
Niewidziana dotychczas fenomenalna tresura
LWÓW i TYGRYSÓW
Pocz. o godz. 7³⁰ i 10-ej

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legjonowa 1. Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.